N^er 27.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 31. Sierpnia 1822. Roku.

Kto Lepszy?

Powieść.

(dokończenie)

„Ależ *Tom*! powtarzała sobie kiedy nie kiedy Miss *Arabella*. Cóż więc! *Tom* ieżeli ma serce szlachetne, cieszyć się bez wątpienia będzie, widząc swoią *Łucyą* wielką damą.... a potem, alboż nie będę mogła ożenić równie korzystnie, tego dobrego młodzieńca?"— Zaspokoiona temi uwagami, i zapalaiąc się na samo wspomnienie ważnéy roli, iaką grać miała, w zawarciu naypiękniéyszych i naybardziéy zaymuiących ślubów z tych wszystkich które kiedyżkolwiek przez głowę iéy przeszły, Miss *Arabella* przed wschodem słońca, iuż się do *Green-Hosse* udała. Poczciwy *Pringle* rozumiał z razu, że Miss *Arabella* przybyła opowiedzieć mu sen zeszłéy nocy. Rozpoznawszy rzecz całą, nie mógł się dosyć nacieszyć zaszczytem, iaki iemu i iego córce zamiar szlachetnego Lorda przynosił. Trzeba tu wybaczyć oycowskiemu sercu. *Łucya* Hrabiarką, *Łucya* przyięta w grono Dam dworskich i przypuszczona do stołu Królowéy, wszystko to pochlebiało mocno iego miłości własnéy. Może też myśl iego zwracała się mimowolnie na własną osobę; może widział się iuż, za

wsparciem znakomitego zięcia, w rzędzie naymaiętniéyszych członków *Kompanji Indyyskiéy*. Przywołano *Łucyą* — iéy zadziwienie, łzy, milczenie, wszystko było wzięte za znak zezwolenia. Zdawało im się, że to dla niéy łatwą będzie rzeczą, opuścić Oyca i wyrzec się *Toma*.

Łucya nie tak sądziła. Jak tylko Miss *Arabella* wyszła nazywaiąc ią piękną swoią siostrą, ona wybiegła na zwyczayną ścieszkę upatrywać *Toma*.— Trzy godziny czasu spędzono na płaczu, ękach, naradach, nakoniec przyrzeczono sobie wzaiemnie uciec do *Szkocyi* i tam zawrzeć małżeństwo. *Tom* był młodzieńcem zdrowo o rzeczach sądzącym — lubo mocno zakochany, dozwolił iednak następnéy nocy, przyyść rozsądkowi na pomoc. Postanowił chwycić się ostatniego środka. Bieży do zamku *Dunmore*, oczekuie na przebudzenie Hrabiego, i domaga się prywatnéy rozmowy. „Milordzie, rzecze do niego, chcesz się żenić z dziewczyną, którą ia uwielbiam.— Ty iesteś w stanie ofiarować iéy godność i bogactwa— ia nic nie mam — ale ona mnie kocha. Czyż Twoia wspaniałomyślność dozwoli Ci udręczać dwie istoty, które przed Twoim przybyciem zupełnie szczęśliwe były?“— Hrabia długo wpatrywał się w niego, żadnéy nie daiąc odpowiedzi — biédny *Tom* drżał z boiaźni — nakoniec Hrabia przerwał milczenie: „Żałuię cię szczerze młodzieńcze — ale ofiara któréy wymagasz, nie iest iuż w moiéy mocy.“ — Szczęściem że *Tom* nie miał broni przy sobie, byłby się bowiem rzucił na Hrabiego — wściekłość nie dozwoliła mu ust otworzyć.

Serce iego wystawione było na nie równie większą walkę. Dobry *Pringle* przyszedł błagać go ze łzami, aby powrócił wolność iego córce i nie wzbraniał iéy nieocenionéy słodyczy, stania się użyteczną Oycu i młodym braciom. Poruszony rozpaczą starca, którego zawsze szanował i kochał, idąc za głosem wewnętrznego przekonania, *Tom* uczynił z siebie ofiarę — pisze do swoiéy kochanki list z pożegnaniem. Umyślił przenieść się w inne kraie i na zawsze rozłączyć się z rodzinném mieyscem. Ale serce téy

która kocha, a kocha raz piérwszy, możeż się opłacić ofiarą, bardzo do oziębłości zbliżoną? Rozpaczaiąca, wściekła, *Łucya* oświadcza Oycu, iż gotowa iest oddać rękę Lordowi *Northesk*. Doniesiono natychmiast Hrabiemu o tém oświadczeniu. Miss *Arabella* wyprawia gońca do *Londynu*, dla przygotowania pokoiów przyszłéy Hrabianki. W uniesieniu radości, stara panna rozkazuie szczególniéy, aby iéy złożono dziedziczne kleynoty, w które ieszcze iéy pra-pra-babka przybraną była, kiedy ią przedstawiono Królowéy *Elżbiecie*. Kleynoty te błyszczéć teraz miały na czole *Łucyi*.

Niecierpliwa Miss *Arabella* i dobry *Pringle* osądzili za rzecz potrzebną, przyspieszyć te związki i korzystać z rozjątrzenia panny młodéy — Przekładaią iéy, że postępek *Toma*, musi bydź skutkiem zupełnéy obojętności i nayczarniéyszéy zdrady. Tym czasem ubieraią ią do ślubu. Miss *Arabella* utrzymywała, że Milord będzie zmartwiony, a nawet i obrażony, ieżeli nie uyrzy w stroiu przyszłéy Hrabianki wszystkich rodzinnych kleynotów. *Łucya* zaięta wcale innemi myślami, na wszystko zezwala. Wsiadaią do paradnéy karéty Miss *Arabelli*, i udaią się do zamku *Dunmore*.

W chwili, kiedy poiazd w głębi lasu się znaydował, czterech konnych ludzi, z pistoletem w ręku, zatrzymuią konie. Jeden z nich zagląda do karéty— a na widok kleynotów, nie może wstrzymać się od radości. Kiedy młoda osoba na w pół umarła z przestrachu, odwiązuie swóy naszyynik — kiedy Miss *Arabella* poleca duszę swoią Bogu, przyrównywaiąc się do córki *Jeftego* — kiedy *Pringle* dobywa zegarka i kieski — „Nieba! zawołał łotr przewodzący drugimi — Pan *Pringle*! móy dobroczyńca!“ — To rzekłszy oddala się szybko ze swymi towarzyszami. *Pringle* rozpoznał rysy tego człowieka — przypomniał sobie, że mieszkaiąc w *Londynie*, uczynił mu pewną przysługę.

Cała Szlachta prowincyi zebraną iuż była w zamku *Dunmore*, kiedy narzeczona wjazd swóy uczyniła. Przestrach, iakiego doznała na widok starego o-

blubieńca, wzięty był za skutek doznanego przypadku, który Miss *Arabella* dwa razy iuż wszystkim opowiedziała, za nim spoczęła. *Notarjusz* na wezwanie Hrabiego, bierze w ręce ułożony *kontrakt* i w głos go czytać zaczyna. *Łucya* chwiała się na krześle — iuż ią opuszczały siły, kiedy *Notarjusz* po obszernym wstępie, wymienił nazwiska przyszłych małżonków... *Tom Belton* i Miss *Łucya Pringle* — W téyże chwili, drzwi pobocznego gabinetu otwieraią się nagle — wybiega młodzieniec, i rzuca się do nóg *Łucyi*. Przestraszona, zakrywa twarz swoią — mniema że to duch — chce uciekać. Wstrzymuie ią Hrabia: „Miss *Pringle*, rzecze do niéy — niech mnie Niebo zachowa od przyięcia szczęścia, któregobyś Ty dzielić nie mogła! Powracam Ci Twoie słowo — powracam Cię małżonkowi, którego serce Twoie wybrało.“ Nim ta młoda para przyyść do siebie mogła, iuż *Notarjusz* skończył czytanie *Kontraktu*. Hrabia uznał w nim *Toma*, dziedzicem naypiękniéyszych dóbr w Hrabstwie, a *Łucyą* właścicielką wszystkich kleynotów, w które przybraną była. Miss *Arabella* uraziła się nieco, że nie przypuszczono iéy do taiemnicy — ale iéy humor polepszył się znowu, kiedy iéy Hrabia oświadczył, że ona sama obrządkiem ślubnym trudnić się będzie. Wesele było świetne — a co naywiększa — małżonkowie byli z siebie kontenci.

Teraz moie czytelniczki raczą osądzić, kto tu nayszlachetniéy sobie postąpił, czy Hrabia *Northesk*, który zakochany w pięknéy *Łucyi*, zostawszy panem iéy ręki, odstępuie iéy swemu współzalotnikowi, a nadto, obsypuie go dobrodzieystwy — czy młody *Tom*, który pewny serca swoiéy kochanki, skazuie się na dobrowolne wygnanie i rozpacz, ażeby nie był przeszkodą do wyniesienia się *Łucyi*, i szczęścia iéy rodziny — czy nakoniec ten delikatny złodziéy, tak rzadki w naszych czasach, który wstrzymuie się przez wdzięczność, od przywłaszczenia sobie kleynotów, wartuiących blizko 200,000 Złpl:?

Mędrzec ieden, tak to zagadnienie rozwiązał: ci którzy skłonią się na stronę starego Lorda, są zazdrośni — zakochani przyznaią bez wątpienia pierwszeń-

stwo młodemu *Tom* — sami tylko skąpcy, dadzą swóy głos złodzieiowi. Nie narzucaiąc tego zdania, zostawiamy każdemu wolność *zadecydowania*, kto lepszy.

Co to iest Moda?

(*z francuzkiego*)

Co to iest *Moda*? zapytał pewnego razu człowiek rozsądny, młodéy i piękney *Julji* P... która otoczona *gazą*,, wstążkami i kwiatami, zdawała się wśród tych modnych drobnostek, zmienną Boginią stroiu.— „Jest to, odpowiedziała, zwyczay, pewne zobowiązanie, pewny sposób ubierania się, który chęć podobania się zaprowadza. Trzeba mu się poddać przez *przystoyność*. Kto się wyłamuie z pod *mody*, iest albo dziwakiem, albo śmiésznym — podobny człowiek powinien bydź okrzyczany, i oddalony z towarzystwa wielkiego świata."— Człowiek rozsądny nie mógł się wstrzymać od śmiéchu, po téy ostatniéy uwadze — chciał odpowiedziéć piękney *Julji*, ale ona nie dała mu na to czasu.— „Zrozumiałam twóy uśmiéch móy panie, mówiła daléy, osądzisz mnie nieroztropną — żartuiesz sobie z lekkomyślności, i z niestałości płci naszéy — może nie zupełnie błądzisz — bądź przecież przekonany, iż lubo *moda* iest poddaną *kaprysowi*, można ią iednak uważać pod względem *politycznym* i *filozoficznym*." Tu rozszerzyła się z *erudycyą* nad historją i niezaprzeczoną potrzebą *mody*, iak kobiéta głęboko zastanawiaiąca się nad tą nauką, i znaiąca wszystkie iéy taiemnice i korzyści. Wykazała iasno poważnemu swemu słuchaczowi, że chociaż *moda* iest płodem lekkomyślności, iest iednak ważnym przedmiotem handlowym, z którego kray wielkie użytki ciągnąć może, a tém samém pomnażać narodowe bogactwo. Przytoczyła mu na dowód, *mody* francuzkie z szesnastego wieku, przyięte przez Dwory

Niemieckie, *Anglji* i *Lombardyi* — oparła się na powadze włoskich dzieiopisów, żałących się, że po przybyciu *Karola VIII.* do *Włoch*, mieszkańcy z francuzka przebierać się zaczęli, i w tym celu wszystkie rzeczy do stroiu służące, sprowadzali z *Francyi*.— „Milord *Bolinbroke*, dodała z powagą (która rozśmiészyła człowieka rozsądnego) Milord *Bolinbroke* pisze, że za czasów *Kolberta*, drobiazgi i rzeczy zbytkowe francuzkie, kosztowały *Anglją* rocznie do 600,000. *funt: szter:*— a tyleż i inne Narody w proporcyi. A cóż! móy panie, czémże zbiiesz podobne dowody?"— „Mógłbym, pani, używszy głosu zdrowego rozsądku...."— „Ah! otóż mamy— chcesz widzę znowu rzucić się na zabóy w moralność, i przekonać mnie, mało zważaiąc na *delikatność*, że głowy kobiét nie maią wcale rozsądku..."— „Ależ pani...."— „Tak sądzisz bez wątpienia— powiész, że zmieniamy co dzień zdanie i *opinją* — że nazaiutrz śmieiemy się już z *mody*, za którą ubiegamy się dzisiay— nakoniec, że nasze wyroki niszczą się i następuią po sobie, bez nayinnieyszego nawet pozoru rozsądku— że ubiegając się za samą tylko nowością, przekładamy nad *dobry gust*, dziwactwo. Dowiedziesz mi, że rozbiór *mód* przeszłych i teraźnieyszych, w samym *Paryżu*, mógłby zapełnić połowę *voluminów* Biblioteki Królewskiéy— coby iednak było tylko pochwałą płodności i świetnych zalet naszéy wyobraźni— powtórzyłbyś mi sto razy, że nasze dziwactwa, niszczą maiątki mężów, ciągle nam to iedno wyrzucaiących.... słowem, że widząc i słysząc płeć naszą, wierzyćby trzeba, iż pewny rodzay szaleństwa *przewraca* i *przeistacza* *poięcie*— iak to ieden filozof z siwą brodą, *niegrzecznie* napisał— a którego *dzikość*, nazywacie *otwartością*.

Otóż to taka iest niesprawiedliwość męszczyzn— ganią nas w ten czas, kiedy przeciwnie cieszyćby się powinni, i uwielbiać naszą władzę, która przywiązuie koleyno wdzięki i przystoyność, do tylu rzeczy sprzecznych między sobą. Nakoniec, móy panie, kiedy z naszego szaleństwa i z naszego dziwactwa, takie skarby wypływaią dla kraiu,— kiedy płeć na-

sza wyciąga z nich istotny pożytek, to iest, *możność podobania się*, nie iestże to oczywistym błędem, oburzaiącą niesłusznością, powstawać na *modę*?"

Człowiek rozsądny, lubo miał chęć i czuł się na mocy zbić to żywe rozumowanie w obronie *mody*, wolał iednak pięknemu swemu przeciwnikowi oświadczyć, iż byłoby to zuchwałością z iego strony, chcieć się mu sprzeciwiać — dla tego, gotów iest nawet iego obronę podpisać.— „Ale, dodał, pozwolisz pani wzaiemnie sobie wymienić rzeczy, które z powodu *mody*, przestały bydź w *modzie*?" — „A iakież to są"?— „Prawdziwa zdolność, skromne zalety, gruntowna wymowa w ludziach światłych, dobra wiara w układach, powaga sędziów, wzbudzaiąca poszanowanie i ufność, bezstronność w wyrokach dziennikarzy, szacunek dla starości w młodych, miłość małżeńska, wierność....."

Ktoś obcy przerwał tę rozmowę, i niedał człowiekowi rozsądnemu dokończyć — o! ileżby on mógł ieszcze wymienić rzeczy, potępionych przez *modę*.

WSPOMNIENIA

Jednego podróżnego w Azyi.

Wyciąg drugi.

Bengal iest kraiem, w którym naywięcéy znayduie się wężów — nasz podróżny był świadkiem wielu zdarzeń, mogących uzupełnić historją tych gadów.

Pewnego dnia, spostrzegł na drzewie ogromnego *Boa*, czatuiącego na małpy. — „Wielka liczba małp, mówi on, kręciła się koło drzewa i wydawała przeraźliwe krzyki — to zwróciło moią uwagę na ich nieprzyiaciela. — Miałem nie iaką trudność z razu w dostrzeżeniu węża, trzymaiącego się drzewa i ukrytego w gęstych iego gałęziach — nie poruszał się wcale. — Dopiero za drugim wystrzałem, powalił się na ziemię — Smierć iego uwolniła małpy od strachu. —

Mogły były w prawdzie same ratować się ucieczką — ale zdawało się iakoby straciły głowę — kręciły się tylko i wrzeszczały z całéy siły iak szalone. — Spostrzegłem inną razą wielkiego *Indyyskiego* ptaka, zwanego *Maynat*, schwytanego przez żmiię *Cappel* — przestrach nie dozwolił mu uciekać. — Przekonałem się wtedy, że przyrodzenie obdarzyło te gady własnością omamienia inne zwierzęta, i postawienia ich w zupełnéy niemocy."

Nasz podróżny robi uwagę, że przytomność człowieka podobnie działa na węża, iak przytomność węża na słabsze istoty. — „Odkryliśmy, są słowa iego, żmiię *cappel* (rodzay bardzo iadowity) w zruynowanym baszcie, starego zamku *Ougly* — gad ten był nadzwyczaynéy wielkości — długość iego blizko pięciu stóp dochodziła. — *Mahometanin* ieden zapewnił nas, że tą żmiia nie zdoła się przed nim schronić, byleby tylko iego weyrzenie spotkała. — Zbliżył się śmiało do gadu — a gdy uważał, że się rozwiia, iak zwykły czynić płazy kiedy się rzucać maią, zrobił kilkakrotnie poruszenie, iakoby chciał żmiię piaskiem zasypać. Mogę zapewnić, że nic w ręku nie miał — żmiia spuściła łeb, i została w stanie omamienia. — *Mahometanin* uiął ią w tedy za ogon, i wielkim kamieniem przywalił."

Wyczytuiemy w opisach rozmaitych podróżnych, że *Indyanki* zachowuią dotąd barbarzyński zwyczay, rzucania się w ogień po śmierci małżonków. — *Anglicy*, mówi Autor *wspomnień*, nie zważaią na ten zabobon, i daią za przyczynę swoiéy oboiętności, że według systematu zaprowadzonego przez *Kompanją Indyyską* Rządu, nie wolno im iest przeszkadzać obrządkom religiynym mieszkańców."

Kobiéta która chce się spalić na ciele swoiego małżonka, oświadcza chęć swoią w iego chorobie i na dowód męztwa, macza swóy palec w oliwie i trzyma go dopóty na wolnym ogniu, dopóki paznokieć nie odleci. — „Aż do chwili spełnienia ofiary, mówi Autor, nie spuszczaią iéy z oka — gdyby bowiem zrzuciła się z danego słowa, rodzina iéy utraciłaby swoią *Kastę*, — to iest, upadłaby w opinji publicznéy."

„ W dzień ofiary, upoiona *opjumem*. odurzona śpiewém i religiyną muzyką *Braminów*, zbliża się do stosu, sama nie wiedząc co czyni. — Stos ułożony iest z drzewa palnego i skropionego oliwą. — Ciało małżonka złożone na małém łóżku, znayduie się w środku. — Nieszczęśliwa małżonka, uwieńczona kwiatem, obchodzi trzy razy stos — za trzecim razem, przedstawiaią iéy dzieci, albo w ich braku, nayblizszych krewnych. — Ucałowawszy ich, rozdaie im po części swoiego stroiu, naszyyników, pierścieni i naramienników — potem rzuca między widzów swóy wieniec, pospolicie uwity z *Jazminu*, iakoteż garść muszelek, zwanych *cauris*. — Opuściwszy swoich przewodników, sama postępuie na śmierć — Lud wydaie krzyki, połączone z odgłosem *cymbałów* i *tam-tamów*, zapewne dla przytłumienia ięków ofiary. — W oka mgnieniu, płomień ogarnia drzewo — położona obok swego małżonka, którego obeymuie rękoma, nieszczęśliwa kobiétą w krótkim czasie kończy swe życie."

Wolno iest *Europeyczykom* mówić z ofiarą, a nawet ią ocalić. — „ Widziano *Braminki*, powracaiące do przytomności na widok stosu, i wzywaiące pomocy cudzoziemców, wyciągaiąc do nich ręce. — Byle tylko mogły dotknąć się ich odzienia, obrzęd się przerywa."

Palankiny są zwyczaynym w *Indyach* poiazdem. We wszystkich wielkich miastach są *pocztamty*, do których udaią się osoby życzące sobie iechać *palankinem*, na 24 godzin w przódy. — Cena na milę wynosi do 4 Złp. — Nosidła te odbywaią dwie mile w przeciągu godziny. — „ Co cztery mile stoi ośmiu ludzi, czterech z nich niesie *palankin*, czterech innych biegnie za nim. — Nie odpoczywaią wcale, i przerzucaią sobie ciężar z naywiększą szybkością."

Rycina do Nru 27. załączona wyobraża firanki upięte w nayświeższym guście.

PIECZENIARZ
Powieść Arabska.

Wstęp.

Doświadczenie iest drugą naturą. — W 24tym Numerze naszego pisma, powstaliśmy *nieroztropnie* na *znakomitą klassę pieczeniarzy* — niebaczni! sądziliśmy, że ludzie podobnego rodzaiu, są próżnym ciężarem społeczności — że dobrzeby nawet było, gdybyśmy się z nimi *po rzymsku* obchodzić zaczęli — *rozsądne* iednak i *matematyczne* rozumowanie pana *Wiktora* S...., umieszczone w *Gazecie Warszawskiéy*, a dowodzące iasno, *że obiad darmo iest rzeczą wyśmienitą* — *że zapraszać się na niego samemu, iest bardzo wygodnie* (szczególniéy dla tego co pracować nie chce, i musi żyć z łaski drugich) — to mówię rozumowanie, wyprowadziło nas z błędu. — Uwielbiaiąc *nieznaiomą* nam dotąd *moralność*, i tych co ią głosić raczą, wstydzimy się naszéy niewiadomości — a pragnąc przekonać, iak dalece staliśmy się zwolennikami nowéy nauki, przytaczamy tu łatwy bardzo sposób wproszenia się na obiad, którego samo wspomnienie, *ślinkę na ięzyk pana Wiktora* sprowadza. — Nie będzie iuż zatém potrzebował pan S.... kupować *karmelków* dla dzieci, ani sucharków dla piesków, ale tylko iść za wskazanym przykładem.

P*ieczeniarz* ieden znayduiąc się pewnego razu pozbawionym obiadu, (co się iednak rzadko *pieczeniarzom* zdarza) — nie chciał go ieść swoim kosztem — tak to nałóg trudnym iest do pokonania! — Przyćmić w iednym dniu trzydziestoletnią chwałę, zdawało się temu *honorowemu człowiekowi* nieznośną rzeczą — postanowił więc bądź co bądź, na cudzy wprosić się obiad. —

Zaięty tą *piękną myślą*, przechadzał się po ulicy — w tém spostrzega stoiącego we drzwiach swoiego domu, maiętnego *Azufa* którego wyśmienite obiady, zwracały uwagę naycelniéyszych żarłoków w *Bassorze*. — Przystąpił do niego śmiało i oświadczył mu, że *Mehemmed* głośny ze swoich zaszczytów i dostatków, życzy sobie u niego ieść obiad. — *Azuf* odpowiedział, że wolą *Mehemmeda* zaszczyt iego domowi przynosi, naychętniéy przeto oczekuie z obiadem na iego wielkość — a nawet zaprasza naszego *pieczeniarza*, którego za przyiaciela *Mehemmeda* poczytał.

Pieczeniarz bieży natychmiast do *Mehemmeda* z prośbą, aby raczył przyiąć ofiarowany obiad przez *Azufa*, iego przyiaciela. — *Mehemmed* który pomimo cnotliwego życia, nie gardził nigdy zaproszonym obiadem, przyymuie chętnie wezwanie, i udaie się wraz z *pieczeniarzem* do domu *Azufa*.

Siedli wszyscy trzey do stołu — a kiedy *Azuf* i *Mehemmed* tysiączne sobie czynili grzeczności, nasz *pieczeniarz* zaymował się szczerze zastawionemi przysmakami — Każdy z iego w spółbiesiadników rozumieiąc go przyiacielem drugiego, nie przerywał iego *apetytu*. — Przy końcu obiadu, *pieczeniarz* zmyśla nagłą potrzebę wyyścia. — Jak tylko odszedł — „Twóy przyiaciel bardzo mało mówi" — rzekł *Azuf* do *Mehemmeda*. — „Jako? odpowie drugi, to musi bydź twóy przyiaciel — bo ia go nie znam wcale." — „Ani też ia" — przerwie *Azuf*. — To wzaiemne obiaśnienie przekonało obu, o oszukańst wie *pieczeniarza* — zwołani ludzie puścili się za nim w pogoń — ale nasz *pieczeniarz* nadto znał świat, żeby nie umiał uniknąć grożącéy mu burzy. — Schronił się czém pręDzéy do domu, ciesząc się wyłudzonym obiadem — naybardziéy zaś z tego, że pokonał upór przeciwnéy w tym dniu *fortuny*.

Mody Paryzkie.

Na wsi zamiast *muślinu* haftowanego, albo gładkiego *perkalu*, używaią teraz na firanki *litografowane-*

go płótna. — Od nieiakiego czasu widzimy iuż w *Warszawie litografowane* wstążki, kapelusze i suknie — może nie zadługo i *litografowane* koszule nosić zaczną — o *litografjo!*

Męszczyzni zaczynaią nosić w *Paryżu* wachlarze — cóż się kobiétom w ręce dostanie?

Teraz kiedy dwie przyiaciołki spotkaią się przypadkiem, nie całuią się iuż iak dawniéy, ale się tylko za ręce ściskaią. — Jakoż, widząc ie w obszernych kapeluszach słomianych, w sukniach *à la blouse* z surowego płótna, w pantaljonach i ciżmach, prędzéyby ie wziąść można za dwóch młodych wieśniaków, iak za dwie *modne Paryżanki.*

Prócz naszyynika, kolczyków, grzebienia i *bransoletek*, trzeba koniecznie aby dwie *klamerki*, iedna owalna, a druga prostokątna, wchodziły w wyprawę młodéy kobiéty.

Przepaskami *à la pélerine*, nazywaią się skórzane przepaski, spięte dwoma *muszelkami* złotemi. — Jedna z tych *muszelek* ma dziórkę, druga haczyk do zapinania.

Nie masz kobiéty, któraby chciała nosić więzy na nogach, są iednak takie, co noszą więzy nad kolanami, to iest: podwiązki *elastyczne stalowe*, zupełnie do *bransoletek* podobne. — Jedne mówią, że takie podwiązki są chłodne — drugie, że tanie — a my mówimy, że są płodem dziwactwa *mody*.

Pan *Regnier* powiększył liczbę swoich wynalazków, *bransoletkami* i przepaskami na głowę ze *stali bryl antowanéy.* — Doktór *Halle* i inni lekarze sądzą, że przepaski tego wynalazku uśmierzaią ból głowy — a niektóre osoby miały się iuż o tém przekonać.

Prócz sukni *à la blouse,* wchodzą w modę suknie z stanami greckiemi *à la Niobé.*

Kolor *fumée de Londres*, widzieć się daie na sukniach *à la blouse*, do codziennego użycia.

Mało teraz używaią *kapotek*, a te są *z gazy* surowéy.

W stroiu męszczyzn żadna uderzaiąca nie zaszła odmiana.

WARSZAWA.

Pieniędzy! — pieniędzy! — taki iest okrzyk powszechny — takie powszechne żądanie, gdziekolwiek się iaka dusza ludzka, po ziemskiéy błąka przestrzeni. Ten sam wyraz *pieniądz* ileż nie daie do myślenia? Téy to głównéy towarzystwa sprężynie, Narody a nawet świat cały, winny swoie przemiany, pomyślność i klęski — iest on piérwszą potrzebą społeczności — iedyną iéy żądzą — staie się *bussolą* wszystkich iéy czynności — podstawą wszystkich iéy uciech. — Chcąc bydź dobrym, chcąc bydź złym, chcąc działać, chcąc żyć w nieczynności, trzeba *pieniędzy* — a choćby ich człowiek miał nad potrzebę, *trzeba ich ieszcze więcéy!* — Przy narodzeniu, w biegu życia, po śmierci nawet, *trzeba pieniędzy* — nikt darmo nie pogrzebie. — Nic nie można przedsięwziąść bez tego opiekuńczego Bożka — iak znowu nic nie iest nie podobném dla tego, co go posiada. — *Adolf* iest młody, światły, przystoyny, moralny, słodki. — *Adolf* posiada wszystkie przymioty ciała i duszy — słowem, *Adolf* iest doskonały — a iednak nie może pozyskać wzaiemności *Laury*.... na czémże zbywa *Adolfowi?* — na *pieniądzach*. — Dzisiay *Adolf* nie opuszcza iuż zalotnéy *Emilji* — na próżno chce pokryć iéy zmarszczki i lata —, co dzień w nowym wiérszyku, głosi podstarzałe wdzięki — w Teatrze, w Ogrodzie, na *Bielanach*, wszędzie iest *Adolf* z *Emilją*. — Naytkliwsza miłość zdaie się zapalać ich serca — iest to wzór przywiązania! cud stałości! — Jakiż urok połączać może tak ściśle młodość *Adolfa* ze starością *Emilji?* — *Pieniądze.* — *Adolf* zakochany w pięknéy *Laurze* — *Adolf* przytaczany wszędzie za wzór rozsądku i światła — *Adolf* zdolny do nayważniéyszych zatrudnień, szukał na próżno *protektorów* i urzędu — dzisiay iego *kredyt*, przewyższa iego nadzieie — postępuie nagle na drodze zaszczytów — iakież zdolności, iakaż zasługa przemawiaią dzisiay bardziéy za *Adolfem* iak wczoray? — *Emilja i pieniądze!*

Lucylla idąc za przykładem *modnego* świata, ma sześciu przyiacioł, zarówno maiętnych, i koleyno czuwaiących nad potrzebami iéy domu — *pieniądze* czynią *Lucyllę* stałą i wzaiemną — a iéy *humor* i charakter są zawsze w *prostym stosunku* z ilością *pieniędzy*, znayduiących się w szkatule przyiacioł. — Rozumuie z filozofem — czuła z pisarzem *sielanek* — liczy z *finansistą* — spiera się z *adwokatem* — uwielbia piękne kunszta przy malarzu — a wieczór śmieie się z roztrzepanym *Alfonsem*, który ią *ubóstwia*, ale który nie ma ieszcze dosyć, aby mógł bydź sam ieden kochany. — Gdyby miał maiątek sześciu przyiacioł, byłby wszystkiém dla *Lucylli* — przyiaciele *Lucylli* iednak sądzą, że nie maią współzalotników — każdy z nich mniema, że sam iest tylko właścicielem serca *cnotliwéy Lucylli*. — Cóż ich do tego stopnia zaślepiać może? — *pieniądze*. — *Lucylla* trzyma *garderobiannę*, lubiącą wiele mówić iak inne kobiéty tego rzędu, a iednak przyiaciele *Lucylli* nie wiedzą..... Cóż zamyka usta wielomownéy służącéy? — *pieniądze* hoynéy *Lucylli*.

Ofiara przeciwności losu, *Albert* był przymuszony przez rok cały, unikać zgromadzeń, w których zalotność i zbytek, świetne swoie rozciągaią panowanie — wszystkie Boginie, które niegdyś błyszczały w poiezdzie maiętnego *Alberta*, nie raczą nawet rzucić wzrokiem na nieszczęśliwego *Alberta* — dla czegóż więc od kilku dni setne odbiera zapraszania? — dla czegóż wszyscy ubiegaią się o iego przyiaźń? — bo żałoba którą nosi, przemawia do wszystkich, że *Albert* odziedziczył cały maiątek zmarłego stryia.

Pieniądz iest to Olbrzym, który z łatwością nayodległéyszych przedziałów iednym dosięga krokiem — iest to Bożek, którego czarodzieyska siła naysprzeczniéysze skutki sprowadza — knuie i utaia występki — podżega i przytłumia namiętności — ożywia i niszczy czucie — tworzy zasługę — ustała sławę — zamyka i otwiera podług woli, wieść slugębną — nadaie wdzięki szpetności — rozum nieumieiętnym — powagę podłości — względy intrydze — odbiia drzwi świątyni chwały, i porywa nieśmiertelność. — Dla te-

go też wszystko robią, wszystko poświęcaią na tym świecie, dla nabycia *pieniędzy*, iako zrzódła wszystkich rozkoszy.— W towarzystwach iak na scenie, na scenie iak na całym świecie, ludzie śpiéwaią, śmieią się, płaczą, krzyczą, biią się, chwalą, obmawiaią, całuią, zarzynaią, kochaią, nienawidzą, żenią się, rozłączaią, łączą się powtórnie i powtórnie rozłączaią— człowiek iest mądry, głupi, wielki, mały, iest wszystkiém, robi wszystko, dla *pieniędzy*.— Nie masz ani iednéy chwili w życiu, w któréyby nie trzeba *pieniędzy*.— Była, iest i będzie ich zawsze potrzeba!

POEZYA.

KSIĘGA MIŁOŚCI

przez

LUDWIKA KROPINSKIEGO.

Pod wielkiego Buku cieniem,
Spał raz chłopiec nad strumieniem—
Spał, a pod skrzydłem leżały,
Ukryte łuczek i strzały,—
Ciekawy ie widzieć z blizka,
Cichym ku nim sunę krokiem—
Już strzał złotych światło błyska,
I ponętnie igra z okiem.
Aż w tém lekkim wiatr powiewem,
Leżącéy księgi pod drzewem,
Kilka razem kart przewróci—
Ciekawość mnie ku niey zwróci,
I razem ręka ią chwyta,
A oko łakomie czyta:
Czyta— słuchay, cito księga,
Co skrytości serca sięga,
Co daie sposób poznania
Z twarzy kochania—

Ten, co siedzący na stronie
Mówi wiele, mówiąc płonie,
I często słowa ucina,
Kochać zaczyna —

Ten, co rzuca wzrok nieśmiały,
Dawniéysze nosi strzały —
Ten co zda się nią gardzący,
Kochany i kochaiący —

Ten blady z smutkiem na twarzy,
Co wzdycha, gniew w sobie warzy —
Ten co ma czoło ponure,
I z dołu patrzy pod górę,
Co westchnienie zatrzymuie,
Więcéy od inych czuie. —

Lecz zbyt w owém było dziele,
Podobnych sekretów wiele,
Abym mógł wszystko powiedzieć —
Dosyć na tém, że chcąc wiedzieć,
Nice! płci twoiéy skrytości,
Szukałem w księdze miłości,
I prawie całą przebiegłem —
Aż ledwie w końcu spostrzegłem
Jeden sekret — i to krótki:
Że w was miłość, zazdrość, smutki,
Potęga, nawet cierpienia,
Przeciwnie czuciom twarz zmienia. —

Szarada.

Szkodny owad z pierwszém trzecie,
Drugie zwrotnie w Alfabecie —
Wszystko ku naszéy wygodzie,
Rośnie w ogrodzie. —

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Lub-lin.*

KURJER

Literatury Kunsztów i Mody.

W Składzie JP. *Brzeziny*, są następuiące dzieła do sprzedania:

Historya powszechna starożytna J. A. *Remera* tłómaczenie J. *Falińskiego* — w Wrocławiu 1822 — 2 Tomy Złp 14.

Nouvelle Mythologie des demoiselles — par Madame *Renneville* — avec gravures — à Paris — 1822. — fl: 9.

Mademoiselle de Montmirel — à Paris 1822 — 2. volumes — fl: 14.

La Suisse — par *Depping* — avec 16. gravures de Costumes, Paysages — à Paris — 1822 — 4. volumes. — fl: 24.

Dictionnaire de *Trotz* — nouvelle édition — 4. volumes — fl:

A Series of mercantile Letters (listy kupieckie) by E. *Hodgkins* — Leipsic — 1822 — fl: 5.

W tymże Składzie dostać można 6. widoków litografowanych Warszawy, świéżo wyszłych z pod prassy, za Zł: 36. — Żadnego widoku oddzielnie, nabyć nie można.

Portret sławnego *Lipińskiego*, litografowany z orginału odrysowanego w *Lipsku* Zł: 4.

Wyszedł nowy wielki kopersztych kolorowy, wystawiaiący widok *Warszawy*, wzięty z *Pragi* —

począwszy od Kościoła *Panny Maryi*, aż ku *Solcowi* — wraz z mostem w oddaleniu i częścią *Pragi*. Tenże widok iest rysowany z natury przez professora *Vogel* — i sztychowany w *Wiedniu* u *Artaria et Compania*— znayduie się w Magazynie kopersztychów *Antoniego dal Trozzo*, przy Ulicy *Senatorskiéy*.— Cena iednego exemplarza Złp: 42.

On trouve dans le Magasin de Mr *Mathias:*

Des *Marcelines* et du *Gros de Naples* litografié — de 6. à 7. fl: l'aune.

Des nouvelles étoffes, connues sous le nom de *Coquette*, *Eolie*, *Orageuse* et *Panaché*. Toutes ces étoffes sont au prix de 7 à 8. fl:

La gase de *Barèges* à l'aune — prix de 7 à 8. fl. et de robes à falbalas de gase de *Baèrges* — prix 7. ducats.

Des robes en étoffe, en percale blanche, en étoffe litografiée et en batiste écrue — pour modèle.

Osoby życzące sobie nabyć Numerów wszystkich z zeszłego kwartału *Warszawianina*, raczą się udać do ogłoszonych kollektorów na toż pismo.

Kurjer *Literatury*, *Kunsztów* i *Mody*, naymniéy co dwa tygodnie przyłączaném będzie.

KURJER

Literatury, Kunsztów i Mody.

Oświadczenie Redakcyi.

Przyłączaiąc to pisemko do WARSZAWIANINA, innego nie mamy celu, iak tylko ten, ażeby udzielać czytelnikom naszym wszelkich nowości, tyczących się: *Literatury, Kunsztów* i *Mody* — nigdy bowiem nie chcieliśmy niemi, głównego naszego pisma zapełniać. Żeby zaś te nowości nie miały podobieństwa z *nowościami Warszawskiemi*, umieszczanemi zwyczaynie w Kurjerze Warszawskim, oświadczamy, że zamiarem iest naszym ograniczyć się w prostych tylko doniesieniach, które w iakim ięzyku Redakcyi nadesłane zostaną, w takim też ięzyku iak nayspieszniéy, umieszczone będą. Osoby życzące sobie podobne doniesienia w pismie naszém umieścić, raczą ie nadesłać do Redakcyi na Ulicę *S. Jerską* pod No: 1789.

Kurjer *Literatury*, *Kunsztów* i *Mody*, samym tylko Prenumeratorom Warszawianina udzielanym będzie. Prenumerata na te oba pisma przyymuie się w *Warszawie* — w Magazynie Mód Pani *Chovot*, w Pałacu *Kerna*, przy Ulicy miodowéy — w Magazynie Mód Pani *Poirier* na Krakowskiém przedmieściu pod Nrem 410,— w Składzie *dal Trozzo*, przy Ulicy Senatorskiéy, naprzeciw Prymasowskiego pałacu — w Składzie *Ciechanowskiego*, na rogu Senatorskiéy Ulicy — w Xięgarni *Zawadzkiego* i *Węckiego* — W Xięgarni *Wilkowéy*, przy Ulicy długiéy— W składzie L. S. *Kuhnikg*, w domu *Petyskusa* — w Składzie *Szlössingera*, naprzeciw Sgo Krzyża.

Nowy Skład Muzyczny.

Przy ulicy Senatorskiéy, naprzeciw Kościoła OO. *Reformatów*, otworzono nowy Skład Muzyczny. — Od dawna zbywało Stolicy naszéy na podobnym skła-

dzie, gdzieby z większą starannością i trafniéyszym wyborem, zebrane były celniéysze twory piérwszych Kompozytorów. Z upragnieniem oczekiwano dopóki kto, nie zaspokoi powszechnego żądania — przecież przybył z zagranicy do *Warszawy* nasz ziomek P. *Brzezina*, który przez swoią usilność pochlebną czyni nam nadzieię, iż odpowie oczekiwaniom miłośników Muzyki — nie przestaie bowiem, zapisywać z *Niemiec* i z *Francyi* naynowsze *muzykalja*. W składzie iego oprócz nót wszelkiego rodzaiu, można dostać i materjałów służących do Literatury muzycznéy — słowem, nie szczędził starania i kosztów, aby sprzedaiąc wszystko za pomierną cenę, odpowiedział oczekiwaniom publiczności.

On trouve dans le Magasin de Me Poirier: des ceintures en Maroquin, au prix de 6 fl.

Ouverture d'Aladin, où la Lampe merveilleuse dernier ouvrage de Nicolo Isouard, arrangée pour Piano, avec accompagnement d'un Violon, par Benicori — Prix fl. 4.

La Marche des Grecs — Prix fl. 1 gr. 15.

Polecamy czytelniczkom naszym dzieło francuzkie, pod tytułem: *Les jeunes voyageurs où lettres sur la France*, w 6 Tomach: 88 rycinami ozdobione. Dostać go można w Magazynie Pani *Poirier* za Złpol: 72.

Do Składu JP. *dal Trozzo* przybył nowy zbiór rycin — naypiękniéysze między innemi są: *L'entrée de Napoléon I. à Berlin.* — *Paul I. rend la liberté à Kosciuszko.*

On fait dans le Magasin de Me Chovot, des *Blouses* de differente espèce, et en differentes étoffes, depuis la *Batiste écrue*, jusqu' à la *Mousseline des Indes.* — La plus belle qu'on aye éxecuté, c'est une *Blouse* habillée en *Mousseline des Indes*, garnie de gallons d'or.
